

tyków, ale... Postawa prostoty i czystości moralnej jest jedynie twórcza?... Mój Boże! Czyż Felicjan Rops i Franciszek Goya nie byli artystami?...

Ponosząc część odpowiedzialności za pierwsze 3 numery „Ponowy”, nie możemy pominąć milczeniem wzmianki p. P. W. o tem piśmie w N. 1 „Przeglądu Warszawskiego”. Czy bardzo naskórkowa i z ducha irytacji poczęta, choć w mentorską przyobleczonea powagę, krytyka poezji p. Jana N. Millera pióra p. Stefana Kołaczkowskiego istotnie wystarcza, aby czytelnicy „Przeglądu Warszawskiego” powzięli należyte przekonanie o „Ponowie” posiadającej kilkunastu współpracowników, możnaby zwątpić, ale oczywiście niema na to rady, skoro przekonanie to p. P. W. wystarcza. Ten sam krytyk stwierdza, że walka „Ponowy” z manjerą romansopisarską jest zgoła zbyteczna, że „polski Meredith i Wells np. bardzoby się przydali...” Zapewne. Przydałyby się i kanalizacja w Łodzi i zamiatanie ulic w Zychlinie, co nie przeszkadza chyba temu i owemu z architektów polskich myśleć o żelazo-betonie. Geneza prymitywizmu „Ponowy” wysnuta z wiersza p. Iwańskiej i uwaga o skutkach bezładnej lektury, poparta dowodem gruntownej znajomości arytmetyki jest fenomenalnym przykładem „odpornego” stosunku do czegoś co się staje i do czego już z tego właśnie względu odczuwa się niechęć tak zasadniczą, że uniemożliwia ona nawet zrozumienie najbliższej przenośni.

„Przegląd Warszawski” wita ogłoszenie fragmentu „Darczanki” mickiewiczowskiej jako największą sensację literacką ostatnich miesięcy... To wyznanie rzuca najwięcej światła na pismo. Więc odgrzebanie błahego studenckiego tworu naśladowczej Muzy mickiewiczowskiej z tych czasów jest tak wiekopomnym dla chwili obecnej wydarzeniem...? Trudno o przejaw większego skostnienia i oderwania od życia.

Gdzież wicher, który wam oczy otworzy na pochód tragiczny stającego się życia. Czyż dla ułatwienia pracy archeologom świat zastygł a Bóg odpoczywa?... — m —

UKRYWAJĄCY SIĘ POD PRZYLBICĄ trzech literek m. j. g. niejedyny w pol-

skiem piśmiennictwie współczesnym grishendler (każdy naród ma takich i tylu grishendlerów na jakich i na ilu zasługuje) ogłosił w „Skamandrze” pła-skie i niesmaczne wypracowanie na temat krytyki Jana Nepomucena Millera o „Teatrze w więzieniu”. Wolno jest oczywiście „Skamandrowi” przyhołubić do łona wszystkie karjerowiczowskie wielkości Młodej Polski, przygar-niać skwapliwie — i nawet z metodą — co najsprytniejsze pióra, jak Rzeczpospolita długa i szeroka od Słonima po Synaj — wolno uprawiać systematycznie hodowlę dogodnych poetów wszelkiego pokroju, z różnych stanów i z pod różnych znaków. Ale stanowczo zapominać nie wolno o dystansie, jaki dzieli śmiało i odważne wypowiedzenie prawdy krytycznej od pretensjonalnych płodów grafomanji, o poważnem stanowisku, które obowiązuje w stosunku — do talentu. A dowcip jeżeli nie ma spalić na panewce, musi być *dowcipem*: nie zastąpią go wątpliwej wartości kawały, aluzje, przycinki i docinki. Co najwyżej — obróć się przeciwko ich autorowi, który, jeśli to pojnie — przestanie się dziwić, że krytyka Millera jest aż tak prawdziwa — a „Teatr w więzieniu” — pozał się Boże — itd. Replika niniejsza jest dokładnem (poza przedstawieniem nazwisk i opuszczeniem kilku słów jak n. p. „zapoznany”) powtórzeniem „wzmianki” pod tym samym tytułem ogłoszonej w „Skamandrze”. Stosunek p. m. j. do sztuki określony jest z niezwykłą wyrazistością w końcowym zdaniu w którym autor stwierdza kategorycznie, że pokup świadczy o wartości dzieła. Ten stosunek geszefciarski nie jest dla nas niespodzianką panie grishendler. Mni-szkówna jest tego samego zdania co pan; czemu by nie! — byle handel szedł. Jedno jeszcze — tak sobie nawiasowo — statystyka kupujących wyjaśniłaby (w wypadku o którym mowa) sprawę bardzo zdecydowanie — stulti sat — — c —

## OSNOWY I PRZEDZE

OKŁADKĘ niniejszego zeszytu wykonał kierownik artystyczny pisma art. mal. Edward Porządkowski; święty zbór Czartaka — na tle wszelkich szczytów

od Beskidu po Himalaje — w towarzystwie nieodrodných sióstr gwiazd i komet, brata księżyca budzonego ze snu mlechem właściwym, przyjaciela mroku poza który sięgają ostateczne modlitwy poetów.

TEKĘ GRAFICZNĄ CZARTAKA otwierają dwa drzeworyty załączone do pierwszego zeszytu: „Misterjum” (linoryt) Edwarda Porządkowskiego i „Madonna” (drzeworyt) Wacława Wąsowicza — poszukiwacza skutecznego nowej formy, interpretatora głębin życiowych — zawsze na drodze ku wieczności.

Wąsowicz wydał w r. 1921-ym „Tekę drzeworytów”; prawda jego talentu przekonała ostatecznie materję; drzewo łagodnieje, poddaje i oddaje się finalnie; drzeworyty Wąsowicza żyją samopas i samoistnie; produkcją będąc godną i prawą nie zmierzają ku reprodukcji; bynajmniej; wykazują zwierchnicze opanowanie materiału; wyrażają w tajemnej mowie głębin formy rodzącej; w tem znaczeniu są formalistyczne; w innym także; połowa drzeworytów „Teki” to arcydzielne sensacje; o drugiej można to samo powiedzieć — odpowiedzialność będzie nieznaczna.

AUTORAMI ILUSTRACJI znajdujących się w tekście są: na str. 3-ej — Jerzy Hulewicz (linoryt), na str. 21-ej — Ludwik Misky (cynkotypja), na str. 22-ej — Edward Porządkowski (drzeworyt), na str. 27-ej — Ludwik Misky (cynkotypja). GODŁO CZARTAKA na stronie czołowej (linoryt), na str. 6-ej (cynkotypja) oraz na odwrocie okładki wykonał Edward Porządkowski.

ADRES CZARTAKA: Warszawa, Wspólna 47 A m 3; Gorzeń-górny, p. Wadowice, Województwo Krakowskie.

REDAKTORZY CZARTAKA przyjmują interesantów w Warszawie w 47. domu ulicy Wspólnej we wtorki od godziny siedemnastej do dziewiętnastej; w Gorzeniu po porozumieniu się listownem. SKŁAD GŁÓWNY CZARTAKA nięści się w księgarni warszawskiej pod godłem „Ogniwo” w 6-ym domu ulicy Sienkiewicza.

DRUK PIERSZEGO ZESZYTU CZARTAKA ukończono dwudziestego piątego popołudnia styczniowego tysiąc dziewięćset dwudziestego drugiego roku pod kierownictwem Emila Zegadłowicza. Składał: EK., odbijał: J. Petrykiewicz.